Dr hab. Dorota Kulczycka, prof. UZ
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Zielonogórski

Zielona Góra, 9.11. 2025 r.

Recenzja rozprawy doktorskiej Magistra Michała Fałtynowicza *Zwierzęta inne niż ludzie w poezji Adama Zagajewskiego*

„Jakich studiów nad zwierzętami potrzebujemy?" – pytała w 2011 roku Monika Bakke[1]. Odpowiadając, apelowała, by tego badania szły w parze z praktyką – z bezpośrednim zaangażowaniem „w działalność na rzecz zwierząt". Po przeglądzie różnych stanowisk naukowców z Zachodu, przeszła pokrótce do refleksji nad kondycją owych studiów w Polsce. Wedle niej wielu naukowców w naszym kraju odcina się od *animal studies* jako zbyt uwikłanych ideologicznie, natomiast „ochoczo podejmuje temat zwierząt traktowany jako swoista ciekawostka, odskocznia od «poważnej tematyki naukowej» i pole do nieco luźniejszej dyskusji"[2]. Nie znajdziemy ani w jej rozprawie, ani u większości badaczy posthumanistycznych głosu, że potrzebujemy takich badań nad zwierzętami, które broniąc ich samych, nie godziłyby też w człowieka. Istnieje bowiem duże niebezpieczeństwo, że za cenę waloryzacji „braci mniejszych" będzie się dzisiaj (i tak się dzieje) umniejszało rangę osoby ludzkiej. Jako wielka miłośniczka zwierząt, znająca je od dzieciństwa z autopsji, miałam nadzieję na lekturę pasjonującą i podjęłam się roli recenzentki pracy o zwierzętach z zastrzeżeniem, że niepokoi mnie przydawka „inne niż ludzie". Nie spodziewałam się natomiast, że wyrażenie to, w kilku wariantach, będzie słowem-kluczem w całej dysertacji.

W niniejszej recenzji omówię właśnie tę nomenklaturę, następnie – poszczególne części pracy, przechodząc do pozostałych uwag o języku monografii oraz do konkluzji.

Terminologia. Już sam **tytuł**, utrzymany za wszelką cenę w duchu *animal studies*, jest – obiektywnie rzecz biorąc, na przekór poprawnościowym i modnym dziś teoriom czy metodologiom – kontrowersyjny. Niestety, nie chodzi tu tylko o tytuł: nadmierna ilość w całej pracy powtórzeń typu: „zwierzęta inne niż ludzie" (85 razy), „zwierzęta nieludzkie/ nie-ludzkie" (170 razy), „zwierzęta poza-ludzkie" (76 razy), „ludzie (inni) od reszty zwierząt" (4 razy) itd. zamiast służyć naukowości dysertacji, bardzo jej szkodzi. Czytający nie jest w stanie „przetrawić" tylu niepotrzebnych, obraźliwych dla człowieka repetycji. „Zwierzęta inne niż ludzie", powtarzane w sposób sztuczny i uporczywy, zabijają jakąkolwiek przyjemność lektury. Powtarzanie fraz typu „zwierzęta inne niż ludzie" zamiast po prostu: „zwierzęta" stanowi element – może nieprzemyślanej – prowokacji wobec tych, którzy na pewne zjawiska nowomowy (i to w takim zagęszczeniu, jak w tej pracy!) się nie zgadzają. Myślę, że z tego zarzutu Doktorant nie powinien się bronić, podpierając teoriami Petera Singera, Donny Haraway czy Moniki Bakke, gdyż nawet w ich wywodach, jakże nieraz nieetycznych (zob.

[1] M. Bakke, *Studia nad zwierzętami: od aktywizmu do akademii i z powrotem?*, „Teksty Drugie" 2011, nr 3, s. 200.
[2] Tamże, s. 202.

bulwersujące tezy Petera Singera, co ciekawe, ani razu z imienia nieprzywołanego przez Pana Magistra), tak demonstracyjny rozdział między zwierzętami nie-ludzkimi a ludzkimi, a tym samym podkreślania tego, że człowiek to zwierzę i tylko zwierzę, nie ma miejsca[3]. To, co w naukach biologicznych jest oczywistością (człowiek należy do gromady ssaków, a tym samym do królestwa zwierząt), humanistyka – może z wyjątkiem pozytywizmu – nie bez przyczyny eliminowała z zakresu swoich badań, widząc w osobie ludzkiej jednostkę obdarzoną zdolnością do głębszego, również abstrakcyjnego myślenia; posiadającą duszę nieśmiertelną, tworzącą wraz z innymi dziedzictwo kulturowe narodu czy świata. Z tych i innych jeszcze względów mówimy o ludziach, a nie o zwierzętach ludzkich. Fatalne ich odróżnianie od zwierząt nie-ludzkich (zamiast: zwierząt), myślę, że nie pomoże ani ludziom, ani zwierzętom, choć ekspansywność pewnych współczesnych metodologii związanych z ideologiami jest aktualnie na wielu, aczkolwiek nie na wszystkich uczelniach, powszechna. Należałoby w tym miejscu przypomnieć półwieczną już ideę Jeana-François Lyotarda gry i graczy funkcjonujących w ponowoczesnych akademiach oraz teorię Thomasa Kuhna. Ten ostatni słusznie zauważył, że w nauce nie zawsze chodzi o prawdę: ścierają się w niej różne teorie, które rewolucyjnie zabłysną, wypierając inne; te z kolei stają się wyznawanym przez grupę w danym czasie „silniejszych" naukowców paradygmatem, ale i on kiedyś przeminie, zwyciężony przez następne pokolenia mainstreamowych badaczy. A zatem ci, którzy są bezrefleksyjnie i wyznawczo wierni jakiejś ideologii wprzęgniętej w naukę, prędzej czy później będą narażeni na kompromitację i ośmieszenie. Cóż mówić, gdy owa wyznawczość wobec modnych doktryn i krzywdzących ludzi pojęć, jest w całej pracy przełożonej mi do zrecenzowania niepokojąco nachalna i po prostu męcząca? Trochę z owej przyszłościowej dezaktualizacji Pan Fałtynowicz chyba jednak zdaje sobie sprawę w „Zakończeniu", gdzie nazywając siebie „naukowcem", zamiast puenty wpisuje wiersz Zagajewskiego pt. *Errata sprzed wielu lat*. Co do „erraty", doktorat w sensie ewentualnej publikacji rzeczywiście wymaga porządnej korekty, ale sugestia ta wybrzmi wiarygodniej po wszystkich uwagach na samym końcu recenzji. Gdyby nie konsekwencja, z jaką w dysertacji Pan Michał Fałtynowicz używa pojęć „zwierzęta nie-ludzkie", „zwierzęta pozaludzkie" itp., można byłoby – patrząc na tytuł rozprawy – podejrzewać, a raczej: łudzić się, że puszcza do potencjalnego czytelnika perskie oko, zachowując wobec tego neologizmu ironiczny dystans. Niestety, tak się nie dzieje. Mało tego, Pan Magister zaznaczając, że owa dystynkcja jest obca Zagajewskiemu, który – co normalne – odróżniał ludzi od zwierząt, sam dobitnie podkreśla, iż mówi i będzie mówił o zwierzętach innych niż ludzie. Pewnie nieźle się musiał natrudzić, by wszędzie dodać to zupełnie zbędne, ale posthumanistycznie brzmiące dopowiedzenie... Dziwię się, że Autorowi ta zbyteczna repetycja nie przeszkadzała, gdy – czy można mieć taką nadzieję? – czytał swoją pracę po raz ostatni od początku do końca.

Jest wiele monografii, słowników i encyklopedii o zwierzętach, w których kompetentni autorzy nie dodają przydawki „nie-ludzkie". Nawet ci z badaczy, którzy się nią posługują, czynią to o wiele rzadziej, niż Pan Fałtynowicz. Cytowani przez Doktoranta

[3] Czy używanie niemal obsesyjnie jednego magicznego sformułowania: „zwierzęta nie-ludzie" ma automatycznie gwarantować naukowość pracy? Czy gdyby Doktorant pisał po prostu „zwierzęta", ktoś by w ogóle mógłby pomyśleć, że w tym zbiorze znajdują się też ludzie? Na pewno nie. Jest to więc nieprzemyślana maniera, nowomowa, w pracy prowokacyjnie zbyt często się ujawniająca i zapełniająca niepotrzebnie kartki dodatkowym drukiem.

naukowcy są zresztą ostrożniejsi, piszą o „stworzeniach nie-ludzkich", „stworzeniach innych niż człowiek", „bytach odmiennych od człowieka" itp., a to już całkiem inaczej brzmi, gdyż nie deprecjonuje się w ten sposób przedstawicieli *homo sapiens*. W pracy Pana Magistra łatwo zauważyć pewien (nie jeden jedyny) paradoks: Doktorant nie boi się terminu „stworzenie" (pojawia się ono 59 razy). Często go używa, możliwe, że nie zdając sobie sprawy, iż jest to słowo związane z Objawieniem i Boską kreacją: Bóg stworzył świat i wszelkie w nim byty. Jeśli to przyjmujemy, używając wyrazu z tematem słowotwórczym „stworz-", to dlaczego mielibyśmy poniżać człowieka, wywyższonego przez Stwórcę, stworzonego na „obraz i podobieństwo Boże" (Rdz 1,27) i konsekwentnie nazywać go „zwierzęciem"? Dzieje się to w tej pracy automatycznie: skoro Autor kilkaset razy (335 zdołałam policzyć, ale jest więcej owych przypadków, uwzględniwszy różne warianty w pisowni) nadmienia o „zwierzętach nie-ludzkich" itp., to tym samym twierdzi, zgodnie z terminologią Petera Singera czy Donny Haraway, że są też „zwierzęta ludzkie". Tymczasem *homo sapiens* wyróżnia, jak wspomniałam, coś więcej niż bycie zwierzęciem.

Kończąc uwagi na temat tej rażąco częstej w dysertacji nowomowy, zamanifestowanej już w tytule, chciałabym zauważyć, że jest ona często niefortunna, z jeszcze innego powodu. Homonim „nieludzki" (w stosunku do „nie-ludzki") odnosi się do czegoś okrutnego, bestialskiego, a chyba nie na takim pojmowaniu zwierząt Autorowi (i twórcom *animal studies* czy ekokrytyki) zależy.

Wstęp

„Wstęp" nie jest wstępem *sensu stricto*, ponadto występują w nim niezgrabne pod względem stylistycznym sformułowania, które pasowałyby raczej do zakończenia, np.: „Dzięki temu można zauważyć, że trudno o jeden wspólny wniosek dla wszystkich pojawień się nie-ludzkich zwierząt w tej poezji" (s. 8). *Nota bene*: w pracach naukowych nigdy jednego wniosku nie ma, zawsze jest ich więcej. Ta część pracy wymaga też merytorycznej korekty, gdyż nie ma w niej nic konkretnego. Zapowiada właściwe pewnym partiom pracy przegadanie i styl eseistyczny zamiast naukowego.

Rozdział 1. „O badaniach poezji Adama Zagajewskiego" świadczy o dogłębnej znajomości przez Doktoranta literatury podmiotowej i przedmiotowej, ale pod względem obranego tematu jest raczej zbędny. Owo pisanie nie na temat stanowi jeden ze sposobów zakamuflowania prawdy, że sama poezja autora *Asymetrii* nie wystarcza, by na jej podstawie powstał doktorat dotyczący – jak to Pan Fałtynowicz bezrefleksyjnie powtarza aż do znudzenia i... przerażenia odbiorcy – „zwierząt nie-ludzkich". Zawierające się w tym rozdziale uwagi nt. Nowej Fali, jeszcze bardziej oddalające pracę od obranego tematu, miałyby ewentualnie sens, gdyby Pan Magister nakreślił obraz zainteresowań poetów formacji '68 zwierzętami. Uważam jednak, że nowofalowców temat ten, zwłaszcza jako inspiracja poetycka, mało interesował. Doktorant więc „brnie" dalej w szczegóły dotyczące grup poetyckich oderwane zupełnie od animalistycznej czy ekologicznej problematyki. Nie zdradza teleologii swoich wywodów, czy to na temat poetów Nowej Fali, czy też na temat miasta (Berlina, Lwowa itd.).

Eseistyczny styl powoduje, że Pan Magister prowadzi luźne dywagacje, np. *à propos* tego, co jest, a czego nie ma w często przecież przywoływanej przez siebie monografii

Poszukiwanie blasku: „Jak można się domyślać, w wielkiej mierze dzieje się podobnie w monografii Czabanowskiej-Wróbel" (s. 25). Skoro Pan Magister zna pracę Pani Profesor, to dlaczego pisze jedynie o własnych domysłach?

Na uwagę w tej części dysertacji zasługują wzmianki o zimorodku. Może przyda się podpowiedź, że motyw ten występuje również w *Panu Tadeuszu* Juliusza Słowackiego (pisałam o tym w jednym ze swoich pierwszych artykułów[4]). Jest też u Czesława Miłosza, o czym z kolei rozprawiał Jerzy Axer, powołujący się zresztą na Słowackiego. Dowodził on, że Czesław Miłosz musiał znać ten trop, nawet jeśli wyparł go ze świadomości[5]. O owej przypomnianej autorowi *Ziemi Urlo* intertekstualności pisał z kolei Henryk Markiewicz[6].

W **2. rozdziale** „O studiach nad zwierzętami w polskim literaturoznawstwie" Autor dowodzi, że zna również inne, mniej poprawne politycznie określenia zwierząt, również zgodne z nomenklaturą *animal studies*. Cytuje bowiem naukowców, którzy wzmiankują np. o „bohaterach nie-ludzkich" (s. 50), o „podmiotach innych niż ludzie" (s. 52), o „podmiotach ludzkich i poza-ludzkich" (s. 60) itd.

Autor, powołując się na badania Anny Barcz i Ewy Domańskiej, próbuje rozróżnić *animal studies* od ekokrytyki. Jednak jego własna konkluzja, podpierana następnie zdaniem Justyny Tabaszewskiej, jest mało komunikatywna (brak wskazania, że „tutaj" znaczy „w ekokrytyce"): „Opierając się na tej ogólnej definicji, łatwo wyciągnąć wniosek, że podstawową różnicą miedzy (sic! – D.K.) ekokrytyką a *animal studies* jest większa gama podmiotów budzących zainteresowanie badaczy, tj. mowa tutaj o wszystkich elementach przyrody, nie wyłącznie o zwierzętach nie-ludzkich" (s. 52-53). Dodam, że owo rozróżnienie jest jednak potrzebne w tego typu dysertacji.

Podrozdział: „Poezja polska a *animal studies*" jest dość interesujący. Odsłania sposoby i wyniki badań problematyki zwierzęcej przeprowadzane przez polskich badaczy. Przykłady bywają drastyczne, ale często adekwatne do rzeczywistości, np. nazwanie przez Różewicza rzeźni „obozem zagłady" (por. s. 63). Warto w tym miejscu przywołać artykuł Anny Nadrowskiej, *„Podglądanie Tej z kosą przez dym zamknięty na obwodzie wędlin". Poezja z zakładów mięsnych: casus Stanisława Kałuckiego*, zamieszczony w książce redagowanej przez Panią Promotor, a mianowicie *(Nie)smak w tekstach kultury XIX-XXI wieku*, pod. red. B. Zwolińskiej, Gdańsk 2019, s. 290-299. Poeta przez kilkanaście lat pracował w ubojni, stąd w jego wierszach pojawiły się straszne i – niestety – prawdziwe sceny z tego miejsca.

Konkluzja jest niezgrabna stylistycznie: „w polskiej poezji roi się od zwierząt innych niż ludzie oraz refleksji ich dotyczącej" (s. 72). Również ostatnie zdanie z tej strony wymaga zdecydowanej korekty stylistycznej.

Odnosząc się do podrozdziału **o metodologii**, który następuje dopiero w tymże 2. rozdziale – na s. 73-79, należy stwierdzić, że uderza w nim brak przypisów poza jednym, bynajmniej niedotyczącym źródeł metodologicznych. Powtórzone są tu myśli z poprzednich

---

[4] Zob.: D. Kulczycka, *Natura i przestrzeń. Znaczenia symboliczne w „Panu Tadeuszu" Juliusza Słowackiego*, [w:] „Almanach Historycznoliteracki", t. I, Zielona Góra 1998, s. 43-61.

[5] Zob. J. Axer, *Lot zimorodka*, „Przegląd Humanistyczny" 1983 nr 3, s. 75-77 oraz tegoż, *Dalszy lot zimorodka*, „Przegląd Humanistyczny" 1987 nr 4, s. 45-49.

[6] H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, „Ruch Literacki" 1988, zeszyt 4-5 (169-170), s. 253 (całość: ss. 245-261).

partii doktoratu (np., że w trzystu wierszach Zagajewskiego można spotkać motyw animalistyczny), nowych zaś treści w tym niepoprawnie skonstruowanym, a przecież teoretycznie ważnym fragmencie nie ma. Autor „bombarduje" czytelnika wspomnianą nowomową (na jednej zaledwie 73 stronie, o tym, że chodzi o „zwierzęta inne niż ludzie" itp., czytamy 10 razy!), toteż lektura w tym i w wielu innych miejscach staje się wręcz nie do zniesienia.

Choć w podrozdziale metodologicznym mało jest o metodologii i brakuje odpowiednich przypisów, to jednak z całej dysertacji dowiadujemy się, jakie nurty badawcze będą Doktoranta interesować i do jakich opracowań sięga.

W **rozdziale 3**. „Podobieństwa i różnice między człowiekiem a resztą zwierząt w poezji Zagajewskiego" następuje kolejna deprecjacja człowieka, a jednocześnie nadużywanie słowa „stworzenie" kłócącego się z terminem „zwierzęta" w odniesieniu do ludzi. Należałoby zwrócić uwagę, że „obrzędowość" zwierząt, o której Doktorant wspomina w przypisie 305 (s. 83) i o której rozprawia również w **rozdziale 5.** (w podrozdziale: „Podobieństwa i różnice między człowiekiem a resztą zwierząt w poezji Zagajewskiego"), nie jest istotą religijności, lecz – w przypadku ludzi – środkiem lub ewentualnie jej znakiem. Po drugie, zwłaszcza we wspomnianym 5. rozdziale zabrakło odniesień do franciszkańskiego ukochania zwierząt i idei Biedaczyny z Asyżu, również wywiedzionej z Psalmów oraz Ewangelii, że wszelkie stworzenie chwali dobroć i wielkość Boga.

Za truizm można byłoby uznać znajdujące się w podrozdziale rozdziału 3. pt. „Ludzie i inne zwierzęta w poezji Zagajewskiego – rozpoznania wstępne", ale również w innych miejscach powtórzone stwierdzenie czegoś, co powinno być oczywiste: „Jak widać, ludzie wymienieni są w separacji od pozostałych zwierząt" (s. 87; por. s. 88 i nn.). Chodzi o wiersz *Wiek XX na emeryturze*, PŻ 9, aczkolwiek zasadę tę (oddzielania zwierząt od ludzi) Doktorant dostrzega w całej twórczości poety. W kogo liryce kwestia wygląda inaczej, to znaczy – jak by zapewne życzył sobie Pan Magister – istnieją „zwierzęta ludzkie" (tj. ludzie) i „nie-ludzkie"? Możliwe, że Pan Fałtynowicz sam sobie zdaje sprawę, że owa natrętna powtarzalność nie wszystkich zachwyci, więc próbuje się asekurować, wyprzedzając ewentualny zarzut:

> Trzeba także w tym miejscu zaznaczyć, iż we wcześniejszych rozdziałach starałem się unikać określenia „zwierzęta", zamiast niego używając takich zwrotów jak „zwierzęta inne niż ludzie", „nie-ludzkie zwierzęta", „pozaludzkie zwierzęta" i im podobnych. Zamierzam kontynuować tę praktykę. (s. 87-88)

Recenzent w tym momencie może się tylko załamać. Oczywiście Doktorant (który trzy razy używa tu słowa „zwrotów" zamiast: „wyrażeń") nawet nie wyjaśnia, dlaczego upiera się przy swoim procederze; wystarcza mu to, że i inni tak czynili:

> Jednak, co już widać po omawianym właśnie wstępnym ustaleniu, nie wynika ona z badanej przeze mnie poezji. Stosowanie takich zwrotów zaczerpnąłem z prac innych naukowców, którzy korzystali z tej samej metodologii badawczej. Chociaż niektórzy badacze rezygnują ze stosowania tak długich form (niekiedy zaznaczając, iż robią to dla stylistycznej klarowności swoich analiz), postanowiłem iść drogą tych, którzy używają podanych wcześniej zwrotów. Oprócz zaznaczenia, iż badania przeprowadzam za pomocą konkretnej metodologii, ma to na celu podkreślenie, że podczas mojej pracy mogę analizować teksty, z których wynika światopogląd na temat nie-ludzkich zwierząt inny od mojego. (s. 88)

Znając teksty badaczy związanych z *animal studies* czy z ekokrytyką, mogę Doktoranta jeszcze raz zapewnić, że żaden z nich nie czyni tego tak nagminnie i w sposób tak sztuczny.

Ciekawe przy okazji jest szafowanie pojęciem „światopogląd", ale tego wątku już nie będę rozwijać.

Uwagi typu: „Przywołany żółw występuje w utworze jako część środka stylistycznego" (s. 89) w ogóle – ze względu na obrany temat – nie powinny się pojawiać. Świadczą jedynie o niedostosowaniu metodologii do materiału badawczego (a raczej odwrotnie) oraz o nienaturalnym dodawaniu stron do pracy. Innym niepotrzebnym wtrętem jest uwaga o fortepianie nazwanym z powodu swojej szerokości „hipopotamem" (s. 90) zwieńczona zdaniem, w którym Doktorant niejako z premedytacją potwierdza mylenie dwóch porządków: „Można mnożyć przykłady zwierząt innych niż ludzie jako elementów środków stylistycznych" (s. 90). Dalej są więc rozważane „poematy krzykliwe jak papugi" (s. 90) itd., itd.

Szczególnie zbędną, rozmijającą się zupełnie z wymową utworu, zamieszczoną w tekście głównym (zwłaszcza od s. 142) i rozpisaną w zajmujących półtorej strony przypisach (koniec rozdziału 3, s. 143-144) jest dywagacja o hybrydach ludzko-zwierzęcych, „zabijająca" ładny wiersz o chłopcu i jego kocie oraz oddalająca od jego wymowy (nadinterpretacja). I znów, dopasowując się do modnych dziś w humanistyce nurtów, Pan Fałtynowicz snuje domysły o dominacji człowieka nad zwierzęciem jako czymś niedopuszczalnym, o wykorzystaniu siły: „Chłopiec staje się bogatszy przez wykorzystanie siły" – s. 145. W tej i innych interpretacjach Doktorant popełnia, jak by powiedział Cleanth Brooks, „herezję parafrazy" – tym razem nadużywa słowa „bogatszy" wziętego wprost z samego wiersza. Bazuje na tym, że jedynym uczuciem przypisanym zwierzęciu jest strach. Tu również apeluję do wyobraźni. Każdy kotek, jadąc pociągiem, zwłaszcza po raz pierwszy, bałby się. O troskliwości chłopca świadczy to, że przytulił i schował przestraszone zwierzę za połę kurtki. Ta bliskość powoduje, że chłopiec zdaje się mieć dwie głowy: swoją i kotka, ale o żadnej hybrydzie i o żadnym wykorzystaniu siły nie powinno być mowy.

Rozdział 4. „Obecność zwierząt innych niż ludzie w świecie lirycznym" nie nastręcza większych problemów. Uwagi o Derridzie i jego zapewnieniu, że mówi o konkretnej kotce, a nie o jej koncepcie czy idei, są ciekawe i przyjemne w odbiorze, zwłaszcza dla tych, którzy zwierzęta traktują jako niepowtarzalne indywidua. Ową przyjemność psuje mentorskie „przypominanie" (s. 158) i chropowaty styl.

Nieustanne (nad)używanie kontrowersyjnego pojęcia „zwierzęta inne niż ludzie" szczególnie niezręcznie wygląda w kontekście poruszanego tematu Zagłady Żydów. Nawet jeśli o hitlerowcach można byłoby mówić, że byli bestiami, to czy ofiary nazistowskich zbrodni godzi się dodatkowo degradować przez sytuowanie ich li tylko w królestwie zwierząt? Podobnie bezzasadne są wywody na ss. 172-173 i nn. Zapytam krótko Doktoranta (a jest to znów pytanie retoryczne): co dla kota byłoby lepsze: życie bezpańskie czy przygarnięcie przez człowieka? Poza tym „poddawanie się" nie zawsze dotyczy walki i przegranej; można poddawać się kogoś namowom bądź zachętom; pieszczotom bądź sugestiom itd., itd. W przypadku zwierzęcia występującego w wierszu, należy zauważyć, że kryje się ono pod ciepłymi dłońmi, pozostawało przecież na betonowym, zimnym chodniku. Kolejna, dość kontrowersyjna interpretacja znajduje się na s. 182-183 itd. i dotyczy wiersza 11. *Czarna kotka* z cyklu *W drodze*. Po raz pierwszy uwagi na jego temat pojawiły się w rozdziale 3. w podrozdziale „Różne kody językowe, brak wspólnej opowieści" (s. 113-114). W owej lirycznej miniaturze poeta narzuca kotce własną perspektywę i własny światopogląd. Doktorant odczytuje wiersz literalnie i bezkrytycznie; nie spostrzega, że jest tu właśnie

antropocentryczna sugestia, jakoby zwierzę przeciwstawiało własną żywotność rzekomej martwocie świątyni. Równie dobrze – w duchu franciszkanizmu – kot, gdyby tylko umiał mówić ludzkim językiem, powiedziałby: „Patrzcie na mnie. Ja często tu przychodzę, gdyż czuję obecność Boga w tym kościele". Zagajewski jednak narzucił swoją wizję i za tą wizją podąża młody Badacz. „Myślenia" zwierzęcia nie jest w stanie przeniknąć żaden poeta, ani żaden uczony. Kotka, tak naprawdę, nic by na te tematy nie mówiła, tylko milczała, zajęta swoim życiem. Tu, pod koniec rozdziału 4. Autor powiela zdania z poprzednich stron (zwłaszcza 112-113) o martwocie świątyni, nie zauważając, że kościół jest przybytkiem *Sanctum*, które zawsze jest żywe, choćby przez pamięć o przebywającym w tabernakulum Chrystusie i o „żywym kościele", jaki stanowili zrzeszający się w jego murach wierni (por. np.: 1 Kor 12, 1-31). Można byłoby się wybić ponad to dosłowne odczytanie wiersza i ponad posthumanistyczne, dyktowane akurat w tym miejscu przez samego poetę, spojrzenie i krytycznie zinterpretować czterowiersz. Czy rzeczywiście aż tyle cech ma zwierzątko z tej miniatury, skoro Pan Magister tak pisze:

> *W drodze* kotka zostaje przeciwstawiona kościołowi romańskiemu, czyli martwej sztuce architektonicznej. To właśnie ten budynek miał być celem wędrówki. Nie sprowadzałbym interpretacji tych wersów wyłącznie do prostego stwierdzenia: kościół jako martwa sztuka zostaje przeciwstawiony kotce jako żywej „naturze". To zwierzę jest zbyt interesujące samo w sobie, zbyt indywidualne, zbyt – bądź co bądź – niezależne od opisującego ją podmiotu, zbyt samodzielnie działające, domagające się uwagi, żeby po prostu ją równać (przez przeciwstawienie) z kościołem romańskim, nieważne, jak byłby czcigodny. (s. 182)

Oczywiście, słowo „czcigodny" jest również kalką zaczerpniętą z wiersza, a „*W drodze* kotka" powinno być raczej zapisane następująco: „W cyklu *W drodze* kotka".

W rozważaniach o trzeciej i czwartej naturze zabrakło uwzględnienia artykułu Grażyny Gajewskiej *„Trzecia kultura" w dobie posthumanizmu i transhumanizmu* („Studia Europaea Gnesnensia" 17/2018, s. 99-115).

Nie przekonują mnie aluzje do *Romantyczności* w omówieniu wiersza *Jerzyki szturmujące kościół św. Katarzyny* (s. 191-192), natomiast przy uruchomieniu kontekstu, jakim miałby być wiersz Miłosza *Sens* i inicjalne słowa: „Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata", należałoby wspomnieć o idei dywanika u późnego Słowackiego.

Rozdział 5. „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć, czyli o mistycyzmie, mistyfikacji oraz mitologizacji" wydaje się, że jest zbędny w pracy o realnych zwierzętach, a nie o symbolach, alegoriach czy metaforach z udziałem motywów zwierzęcych. Z racji niewystarczającego materiału Doktorant jednak rozwinął i taki temat. Ta część pracy pisana jest również bardzo niestaranną polszczyzną (zob. np.: s. 196), a wtręty metanarracyjne sprawiają wrażenie „kręcenia się w kółko" (zob. np. s. 203). Według ks. prof. Waldemara Chrostowskiego nie ma czegoś takiego jak kultura judeochrześcijańska. Są dwie odrębne: judaistyczna (żydowska) i chrześcijańska – por. s. 196, 218, 226, 227. Wstawki o religii są dość zagmatwane i tym bardziej oddalające od tematu: bogowie są zrównywani w tym wywodzie z Bogiem; mistyka z wrażeniem mistyczności, metafory są odczytywane dosłownie (zob. np. s. 200-201). Literalny odbiór antyklerykalnego i niesmacznego w swej wymowie wiersza *On działa* (zob. np. 199) potwierdza moją tezę o niezrozumieniu zagadnień teologicznych przez poetę i o konieczności krytycznej, tzn. niedosłownej właśnie lektury jego wierszy, zwłaszcza tych związanych z kwestiami duchowymi. Zastanawiają też pewne

sformułowania użyte przez Doktoranta, np. czy chodzi o topos, gdy Pan Fałtynowicz pisze o „archetypie poetyckim" (s. 200)? Obszerne przypisy, np. 522 i 530 już zupełnie oddalają rozważania zawarte w tym eseistycznym stylem pisanym rozdziale od tematu pracy. Chciałabym zwrócić uwagę, że Pan Magister w kilku miejscach, również w wierszu *Mistyka dla początkujących* (s. 195-196) nie uwzględnia autorskiej ironii.

Teorie o chrześcijaństwie, które rzekomo nigdy nie miało zrozumienia dla zwierząt, są w posthumanizmie bardzo popularne i w wielu aspektach nieuczciwe[7]. Widocznie dotychczasowe prace zadające kłam tego typu zarzutom są w obecnej atmosferze naukowej niewystarczające. Przydałaby się porządna dysertacja, która zweryfikowałaby te sądy i obaliła mity i stereotypy związane z rzekomym przyzwalaniem przez Kościół / Kościoły na krzywdzenie „braci naszych mniejszych" (zob. s. 211). Doktorant nie podaje racji, dlaczego chrześcijaństwo nie gloryfikowało zwierząt, nie uwzględnia też przykładów wielkiej sympatii chrześcijan do stworzeń oraz oponowania Kościołów przeciw okrucieństwu wobec nich. Pan Doktorant, tak wrażliwy na stereotypy, jakie funkcjonują w kulturze i w języku, sam, może bezwiednie i bezrefleksyjnie, im się poddaje.

Z drugiej strony koncepcje o religijności zwierząt są również w wielu aspektach (pomijając mimowolny antropocentryzm [!] takiego ujęcia) wydumane, choćby z tego względu, że rzekoma obrzędowość i „rytuały" (np. szympansów) nie musi być – jak już wspomniałam – znakiem duchowości (por. np. s. 211). Ponadto, jeśli koniecznie Doktorant chce podejmować te tematy, musiałby uwzględnić fakt, że religie, zwłaszcza objawione, nie mają swojego źródła w stworzeniu, lecz w Bogu. Na te tematy jednak nie chciałabym toczyć dyskusji z Panem Magistrem, apeluję tylko – jeszcze raz – o ostrożność, gdyby praca miała być kiedyś przygotowywana do druku.

Zakończenie jest napisane znów bardzo chropowatym stylem, z zaburzoną fleksją, składnią i leksyką (używanie niewłaściwych słów, pasujących jednak do narzuconej sobie metodologii), np.: „Osoba mówiąca w lirykach kilkukrotnie porusza ten temat, zdarza się, że dobitnie krytykując gatunek ludzki za hegemoniczną postawę oprawcy" (s. 230) lub np.:

> We wczesnych wierszach (często są to utwory nowofalowe, jednak jeden z czołowych przykładów pochodzi z tomu *Płótno* – mowa o liryku pod tytułem *Małpy* [Pł 36]) nieetycznie zachowujący się ludzie często zostają przedstawieni jako „zezwierzęceni".(s. 231)

Takich niezgrabności jest więcej w dysertacji; pojawiają się one również w „Zakończeniu", które podobnie jak „Wstęp" powinno być wizytówką całej pracy. Te części są pod względem językowym nader wątpliwe. Niemal nie do zniesienia jest ponowne „atakowanie" czytelnika frazesem „zwierzęta inne niż ludzie" (czy: „zwierzęta nie-ludzkie"), np. na s. 232 jest tych i im podobnych wyrażeń 7, a na następnej 233 stronie – 8.

Biorąc pod uwagę aspekt merytoryczny, należałoby też wspomnieć o Kartezjuszu, skoro Doktorant pisze o Hume'ie. Jeśli omawia „liryczny świat", cokolwiek to znaczy, zbędny staje się dopełniacz „poezji Zagajewskiego".

---

[7] Sąd Zbigniewa Herberta w tym kontekście nie jest miarodajny z tego chociażby powodu, że w deklaracji poety o własnej wyjątkowości pobrzmiewa wyraźna nuta ironii. Nawet jeśli odczytywać jego zdanie dosłownie, jest ono powszechnym, a nie j e d y n y m , jak twierdził poeta, oskarżeniem wobec chrześcijan, niemającym potwierdzenia w praktyce.

Niepotrzebna jest znów metanarracyjność i zwierzanie się Doktoranta z tego, co chciał dać do motta, a czego ostatecznie zaniechał. Pan Fałtynowicz kończy tę część narracją o sobie i swoim pisaniu oraz wierszem Zagajewskiego niemającym nic wspólnego z tematem pracy, natomiast wiele z niedoskonałością tekstów, które wychodzą spod pióra tak pisarzy, jak i naukowców.

Bibliografia podmiotu świadczy o znajomości dzieł Adama Zagajewskiego przez Autora dysertacji. W „Bibliografii przedmiotu" brakuje pewnych artykułów naukowych, o których wspomniałam powyżej, a niektóre adresy się powtarzają (np. książkę Dariusza Pawelca można byłoby uwzględnić raz, a nie rozbijać jej na poszczególne pozycje). Podobnie jest w przypadku prac Stanisława Barańczaka; monografii pod red. Danuty Dąbrowskiej i Piotra Krupińskiego albo Michała Pranke, tudzież Justyny Tymienieckiej-Suchanek. W przypadku monografii Davida Hume'a wystarczyłoby napisać: t. 1-2 i nie dublować adresu bibliograficznego.

Język i edycja dysertacji

W dysertacji pojawiają się partie pisane dość poprawną polszczyzną, ale też takie, których Doktorant, zdaje się, w ogóle nie przejrzał: przegadane, z wieloma powtórzeniami, pleonazmami, niewłaściwą składnią i zaburzoną logiką. Rażą też wstawki metanarracyjne, ciągłe powoływanie się na to, co już było, zapowiadanie (nawet pod koniec pracy) tego, co jeszcze będzie, pretensjonalne „przypominam" czy „należy/ trzeba/ warto pamiętać".

Błędy frazeologiczne, np.: „znaczy [...] o «tępym, ograniczonym umyśle" (s. 141) i zaraz w następnym zdaniu: „do zrozumienia [...] należy też posłużyć się" (s. 141); „pierwszoosobowy podmiot liryczny staje się jedną z cech rozpoznawczych poezji Zagajewskiego" (s. 29 – czy podmiot to cecha i czy nie „rozpoznawalnych w..."?); „spójniejsza całościowo" (s. 72); „istnienie trudno zakryć" (s. 101); „dzieje się sytuacja" (s. 142); „wszystkie wydarzenia w tym wierszu nie mają miejsca" (s. 177); „Sytuacje przedstawione w wierszu *W drodze* (Po 6–8) toczą się w różnych miejscach" (s. 182 – czy sytuacja może się toczyć?) itd.

Błędy leksykalne: szczególnie **powtórzenia**: oprócz tych szczególnie rażących, o których już pisałam, częstym powtórzeniem jest „można" itp., np.: na s. 141 „Można [...] można [...]możliwego", podobnie na s. 53, 91, 103 (tu 5 razy); „jednak", np. na s. 7; „mojej pracy [...] pracy" (s. 7); „pogląd [...] pogląd" (s. 9); „książki" (s. 13 i s. 34-35-37 – przy okazji należy zwrócić uwagę, że „książka" jest pojęciem stosowanym raczej w edytorskie, bibliotekoznawstwie i księgarstwie); „kategoria" (s. 30); „dzieła" (s. 35); „badaczka" (s. 44-45); „rzeczywistego [...] rzeczywistego" (s. 47), „ilość [...] ilości" (s. 48), „warto" (s. 52 i 59 – łącznie 4 razy); stworzeń [...] stwarzania" (s. 73); „pojawiły się [...] pojawień [...] pojawień" (s. 73); „świata [...] świecie [...] świecie [...] „świecie" [...] świata (s. 92); „ogólny wniosek" (s. 94 – 2 razy); „warto pamiętać, że historia literatury pokazuje" i zaraz potem: „warto tę uwagę zawrzeć" (s. 94); „negatywne konotacje" (na s. 123 i 127); „zwierząt nie-ludzkich [...] zwierzęta [...] zwierzęca [...], zwierząt [...] zwierzęcia" (s. 176), „sieć" i „sieć relacji" (4 razy na s. 186); „wskazówki [...] wskazaniu" (s. 196); „niezwykły – niezwykłości – niezwykły – niezwykłości – niezwykły" (s. 205); 5 razy „jednak" na s. 214-

215; „Zwraca uwagę [...], lecz należy zauważyć, iż [...]" (s. 178); „dobitne [...] dobitnego rzeczownik" (s. 181). Dość rażące jest częste używanie czasowników „poświęcić" (57 razy) czy „jawić się" (9 razy).

Wśród leksykalnych – **błędy tautologiczne** i **pleonazmy**, np.: „dysertacja naukowa" (s. 9), „intertekstualnych kontekstów" (s. 47); „smutek [...] smutku" (s. 103); „wtajemniczone w metafizyczną tajemnicę" (s. 201) i in. Tego typu konstrukcjom towarzyszy najczęściej porażająca kakofonia, np.: „Mnoży możliwości"/ „mnożeniu możliwości" na s. 208 i 210.

Inne błędy leksykalne – „dochodzi do tego innymi, poetyckimi drogami" – zamiast: różnymi (s. 13); „dwójką pisarzy" (gdy mowa o co najmniej trzech poetach – s. 16); „niektóre rzeczy" (kolokwializm – s. 16); „niezliczona ilość" (s. 39 – oksymoron); w ogóle nadużywanie słowa „ilość" zamiast „liczba" i odwrotnie; „kolejną" zamiast: „inną" (s. 73); „zwrotów" zamiast „wyrażeń" (s. 3 razy na s. 87-88); „gatunku ludzkiego [...] rasę ludzką" (jak widać, nawet w tym biologicznym postrzeganiu człowieka, nie ma ścisłości – s. 115); „zamierzenie" zamiast: „w sposób zamierzony" (s. 131); „Występują" zamiast: „Chodzi o..." (s. 148).

Błędy fleksyjne, np. „w otrzymanych" zamiast „wśród otrzymanych"(s. 18); „nie postuluje zniesienie" zamiast: „zniesienia" (s 65); „zwierzętami innych niż ludzie" (s. 74); „są przyjaciółmi ludźmi" (s. 96); „przystojące swojemu gatunkowi" (s. 139); „W poezji Zagajewskie psy" (s. 159); „wyjść" zamiast: „wychodzić" (s. 178); „kilkukrotnie" zamiast: „kilkakrotnie", np. s. 43, 74, 137, 230).

Błędy składniowe, w tym: nadmiar wtrąceń w nawiasach. Przykłady zaburzonej składni: „Wciąż najrozsądniej omówić badania nad literaturą autora *Ziemi ognistej* trzymając się w tym momencie ustalonego podziału" (s. 21); zdanie urwane na s. 109, zaczynające się od słów: „Chociaż należy zauważyć....". Nadużywana jest partykuła „iż" zamiast „że" (260 razy). Zasada jest taka, że w zdaniu podrzędnym, wielokrotnie złożonym, jeśli zachodzi potrzeba jednokrotnego użycia tej partykuły, używamy „że", natomiast jeśli dwukrotnego – za pierwszym razem powinno być „że", za drugim – dopiero – „iż". Inne błędy składniowe: w zdaniu zaczynającym się od: „Zarazem istotną różnicę [...]" (s. 162); „nie tyle [...] a o [...], zamiast: „nie tyle [...], o ile [...]" (s. 168); „Niełatwo znaleźć miejsce w mieście, gdzie nie spotyka zwierząt" (s. 182); „Podstawowym pytaniem, jakie należy sobie zadać, brzmi: do jakiej chwili odnosi się czasownik «jesteś» w wersie z Jonaszem?" (s. 221); „Jednak, wracając do roku 1972, czyli do czasu odbywania się i IX Kłodzkiej Wiosny Poetyckiej, i do daty wydania *Komunikatu*, należy zauważyć, że Zagajewski w tamtym momencie jest krytycznie [...]" (s. 224). Składnia zaburzona jest w wielu innych miejscach, recenzja byłaby zbyt długa, gdybym wszystkie błędy składniowe, stylistyczne, leksykalne czy frazeologiczne miała przytaczać.

Błędy logiczne, np. już na samym początku „Wstępu" (s. 6) zdanie wtrącone o śmierci poety, powtórzone ponadto w nieco innej formie na s. 22, nijak się ma do zdania następnego: „Z tych czterech pisarskich profesji...". Logiczną (i kompozycyjną) usterką pracy są również ciągłe zapowiedzi treści, które dopiero się pojawią lub wracanie do tego, o czym już

Doktorant pisał („wcześniej", „później", „było już", „będzie jeszcze" itd.; dla przykładu: samo słowo „przypominam" pada 7 razy, „warto przypomnieć" – 4 razy).

Inne błędy stylistyczne, np.: „podwyższa prawdopodobieństwo" (s. 6); „«mnożą się» do pokaźnej ilości" (s. 8); „dzieła mogące być zaliczane" (s. 11), „w morzu podobnych tematycznie pozycji" (s. 39); „dużej ilości tej «płomiennej» metaforyki" (s. 44); „Potencjał interpretacyjny [...] nieskończony" (s. 62). Styl – jak widzimy – często jest hiperboliczny i przez to mało naukowy. Inne błędy stylistyczne (leksykalne): „Jak na ilość wzmiankowania" (s. 48; na tej stronie kolejne zdania również pisane są nieporadną polszczyzną); „Wyniki moich badań zapewne będą niekiedy rzutowały także na inne elementy świata lirycznego, lecz – jestem przekonany – nie na wszystkie" (s. 49, sens, logika?); „Żaden z przedstawicieli żadnego gatunku żółwi nie pojawia się jako bohater w omawianym świecie lirycznym" (s. 89); „o gatunkowej masie" (s. 109); „Nie tyle co można" (s. 160); „jako wielka cnota, tak naprawdę mądrość" (s. 165). Nieustanna metanarracyjność i gawędziarski styl („a może inaczej", „nazwę to dosyć pochopnie" – s. 105 itp.) wymagają korekty.

Usterki stylistyczne często idą w parze z zaburzoną frazeologią i brakiem sensu: „Czy wciąż zasługujemy na miano bycia ludźmi?" (s. 114). Słowo „miano" ponadto występuje na tej stronie dwukrotnie.

Błędy ortograficzne, np. „Postscriptum polonistyczne" zamiast: „Postscriptum Polonistyczne" (s. 29, 65, 241, 253); „nie występowania" (s. 137).

Literówki, np. „ekoktytki" (s. 53); niezrozumiałe „me że tak samo" na s. 153; „część" zamiast: „cześć" (s. 172).

Błędy interpunkcyjne, np. „?." (s. 91); „coś co" zamiast: „coś, co" (s. 132); „Wynika on co prawda nie z wyboru" (s. 165).

Błędy graficzne – np. *conditio* humana (s. 66); Poddać zamiast: „Poddać" („Poddać się może także sugerować", s. 1720; cudzysłowów brakuje też w wielu innych miejscach; hasło „ryby" na s. 220 (zamiast: Hasło: „ryby" lub: Hasło: **Ryby**).

Błędy edytorskie. W całej pracy przypisy dolne są sporządzane od początku do końca, bez uwzględniania poszczególnych rozdziałów. W pracach naukowych przyjmuje się, że w każdym rozdziale numeracja przypisów rozpoczyna się od 1. Tego nie ma w tej pracy.

Przypisy bywają albo dokończeniami zdań z tekstu podstawowego i wtedy ich składnia jest wyraźnie zaburzona (np. p. 52 s. 19), albo powtarzają już myśli zawarte w głównej narracji (kolejny sposób na sztuczne mnożenie stron dysertacji).

Przypisy – brak s. przed 597-609 (przypisy na s. 22, 112 i in.), zamiast „idem" czy „eadem". Doktorant powtarza inicjały imion i nazwiska, np. na s. 22.

Stosunkowo dużo jest też roztrząsań problemów quasi-naukowych, np.: „Okaże się, że osoba mówiąca w wierszach oddziela człowieka od innych zwierząt, więc w kolejnych podrozdziałach szukam odpowiedzi na pytanie: dlaczego?" (s.8). Jak nie oddzielać? W

literaturze pięknej, a nawet w literaturze popularnej – chyba że chodzi o fantastykę – świat ludzi, flora i fauna są z reguły bytami odrębnymi. Inne kontrowersje znajdują się np. na s. 132, 187 czy na s. 229, na których Doktorant powiela truizm skrajnych ekologów: „Zwierzęta zamieszkują cały świat. W dodatku człowiek nie jest im do niczego potrzebny" (s. 187). Pomijając zagrożenie dla ludzkości, jakie niosą tego typu hasła (współczesne teorie o odrodzeniu się Matki Ziemi po zupełnym wyeliminowaniu z niej człowieka), należy zauważyć, że zdanie to niekoniecznie jest prawdziwe: w dzisiejszym świecie wiele gatunków nie przetrwałoby bez ingerencji czy opieki człowieka. Dalej Doktorant, przejęty wspomnianą ideą (i ideologią), pisze: „Śmiech niewidocznych dla oka podmiotu koni staje się pretekstem do zauważenia niepotrzebności człowieka. Twierdzi nawet,..." (s. 188). Poza uwagą o znów zaburzonej składni (brak jednoznacznie wskazanego podmiotu w drugim zdaniu), resztę pominę milczeniem...

Uwagi końcowe

Rozumiem, że skoro dziś przy pisaniu doktoratu należy wielką wagę przywiązywać do obranych metodologii, Pan Magister dostosował się tej dyrektywy, zawierając w swojej pracy nieraz cenne uwagi, ale też często nadużywając słownictwa (owe nagminnie powtarzane „zwierzęta" z niefortunnym, szkodzącym pracy, wprowadzającym efekt kakofonii, zupełnie zbędnym dodatkiem „nie-ludzkie", „poza-ludzkie" czy „inne niż ludzie"). Z tego przejęcia się teoriami posthumanizmu wynikają też niesprawiedliwe sądy o rzekomej hierarchii (i sugestie, jakoby hierarchia była zawsze zła) nawet w odniesieniu do opieki dziecka nad zwierzątkiem (s. 96), gloryfikowanie zaś idei równościowych, niezależnie od tego, że takowe mogą być też dla ludzkości (i bywały!) zgubne. Pan Fałtynowicz interpretując motywy nieraz nawet niemające związku z *animal studies*, dopatruje się w różnych relacjach na płaszczyźnie człowiek-zwierzę opresyjności i okrucieństwa ze strony tegoż pierwszego. Zwierzę natomiast jest wyłączone z takiego osądu, ponieważ funkcjonuje poza dobrem i złem. Oprawcą – wedle tych badań – pozostaje jedynie człowiek. W wielu miejscach Autor przyjmuje oskarżycielski ton: ujmując się za jednymi, w sposób często nieuzasadniony uderza w drugich. Pisząc np. o wierszu *Kardamyli*, w którym pojawia się motyw martwej kotki leżącej na szosie oraz uchodźców z Syrii tonących w morzu lub duszących się w ciężarówkach, z większą siłą niż czyni to sam poeta, oskarża współczesnych Europejczyków o egoizm: „Chronią wyłącznie siebie" oraz: „świadczącej o klęsce humanitaryzmu «cywilizowanej» Europy" (s. 105). Podobnie jest w przypadku, gdy Doktorant opowiada o „okrutnym traktowaniu" szczurów w czasie wojny (s. 110). Można zapytać, czy Pan Fałtynowicz chociaż na równi przejmuje się żołnierzami nękanymi i wojną, i plagami tychże gryzoni? W takich sytuacjach jest walka na śmierć i życie i mimo wszystko przydałoby się myślenie hierarchiczne (a nie „równościowe"), że człowiek, jego zdrowie i przetrwanie powinny być ważniejsze. Oczywiście, okrucieństwa z premedytacją, tak w odniesieniu do ludzi, jak i do zwierząt, nie należy pochwalać.

Inna uwaga, która nasuwa się już na samym początku lektury tekstu, dotyczy dostosowania wspomnianej metodologii do ulubionego poety lub odwrotnie: kojarzenia poety niewiele mającego wspólnego z posthumanizmem i *animal studies* z tymi prądami i doszukiwania się u niego motywów *stricte* zwierzęcych, których *de facto* jest bardzo mało. Doktorant trzykrotnie powtarza, że na siedemset wierszy Zagajewskiego, w trzystu pojawia

się zwierzę, ale jak sam w drugiej części pracy przyznaje, nie każdy animalistyczny motyw jest związany z realnymi zwierzętami, ich etologią. Częściej są to ornamenty stylistyczne, jakieś mało znaczące elementy świata przedstawionego, metafory, alegorie i symbole, idiomy bądź przysłowia, które wymagają zupełnie innej metodologii. One nie nadają się do badań w nurcie posthumanizmu. Co ma np. wspólnego metafora „jastrzębiem literatury" (s. 140) z wiersza *Jabłko* ze zwierzęciem i z badaniami spod znaku *animal studies*? Doktorant, aby zapełnić dodatkowe karty dysertacji, pisze na przykład – w rozdziale 5. – o „wielorybie, którego nie ma", o „Baranku Bożym, który gładzi grzechy świata" zestawionym z cukrowym tandetnym barankiem i – bluźnierczo nazwanym przez poetę – „Barankiem Bożym który pieści grzechy świata" czy o „lwie orle baranku i innych symbolach" tak wręcz określonych w wierszu *Z kronik współczesnej mistyki*. Nawet właśnie w tomie *Sklepy mięsne* (1975), z którego pochodzi ten wiersz, rzadko który utwór porusza problematykę zwierzęcą, a tym bardziej – jak by wskazywał tytuł – opresyjnego traktowania zwierząt. Owo dopasowanie powoduje, że wiele w dysertacji przegadania, przypisy niezwiązane z tematem są nieraz bardzo obszerne, niektóre rozdziały (np. „Zagajewski a Nowa Fala", „Po Nowej Fali") bywają nie na temat, choć przecież Autor mógł, zamiast pisać o historii formacji, zbadać, jak zwierzęta funkcjonowały w życiu, ale i w twórczości jej członków. Zauważalny bywa też gawędziarski bądź eseistyczny styl, rozprawianie o kwestiach marginalnych i nieistotnych, powtarzanie myśli. Razi nieustanne, pretensjonalne wracanie lub zapowiadanie treści, które już były, ciągłe wtręty metanarracyjne sugerujące, że nie ma już o czym pisać, należy więc ciągle do tego samego powracać i że sama praca nad rozprawą ma być obiektem szczególnej uwagi odbiorców (tak jest nawet w samej końcówce dysertacji). W rozprawie brakuje dystansu nie tylko do obranej metodologii i związanego z nią słownictwa, ale również do własnych rozważań. Czy o skromności młodego badacza świadczy wielokrotne przypominanie czytającemu: „przypominam [...] co warto jeszcze raz podkreślić" (s. 137) itp. lub oceny typu „Czy nauka, nie tylko ta pseudo, nie lubi [...]" (s. 166)? Doktorant po „Wstępie", stawiane przez siebie pytania reklamuje (ma „nadzieję", że tak jest) jako „odpowiednie", tezy – jako „interesujące", narzędzia jako „dobrze dobrane", wnioski – jako „prawidłowe", wyniki – jako „celnie podsumowane", kierunki dalszych badań – jako „możliwe" (s. 10). Śmiem twierdzić, że co najmniej połowa tych pochwał i autorekomendacji nie jest zgodna z prawdą.

Sprowadzanie rozważań na temat zasugerowany w tytule zaczyna się bardzo późno, w drugiej połowie dysertacji, choć wzmianki bywają we „Wstępie" oraz w okolicach 47 strony. Zabrakło informacji, czy sam Zagajewski miał jakieś zwierzę czy zwierzęta, tak jak np. w domu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego były obecne psy, u Jarosława Marka Rymkiewicza i u Zbigniewa Herberta – koty? Jakie zwierzęta mieli inni nowofalowcy (zdaję sobie sprawę, że „mieć" w stosunku do zwierzęcia to – według słów Pana Magistra – słowo świadczące o zawłaszczeniu).

Mimo tych uwag, należy docenić, że Doktorant zwrócił w ogóle uwagę na obecność zwierząt w ulubionej przez siebie twórczości Adama Zagajewskiego. Zechciał je przebadać według klucza Érica Barataya, Donny Haraway, Cary'ego Wolfe'a i in.

Na pewno na pochwałę zasługuje też dobra znajomość poezji Zagajewskiego; szukanie w niej intertekstualności (powiązanej z tematyką zwierząt). Spośród wielu utworów,

które nie powinny być uwzględnione, Doktorant analizuje też wiersze właściwe dla obranej problematyki, np. *Cierpienie zwierząt* (zob. s. 103 nn.).

Pan Magister, choć czyni to bezkrytycznie, uwzględnia nowe nurty ideowe i nowe metodologie. Owo podporządkowanie za wszelką cenę, w dzisiejszych czasach, gdy utworzono na uczelniach tzw. Szkoły Doktorskie, na których kładzie się duży nacisk na nowoczesne teorie i metodologie, należy uznać – mimo wszystko – za atut recenzowanej pracy. Z wieloma interpretacjami się nie zgadzam, ale kilka uwag – nie zawsze związanych z przyjętymi metodologiami i założeniami – postrzegam jako bardzo interesujące i po prostu ładne, np. o kocich oczach osoby kontemplującej obrazy w muzeach (s. 142); rozważania o kocie w ogóle (np. 143 nn.), również o kotku na deszczu z wiersza *Co godzinę wiadomość* (s. 148)[8]. W tym wypadku nie można jednak mówić, jak chce Pan Fałtynowicz, o „zawłaszczeniu" (przypis 435, na s. 155; przecież gdyby nie opieka ludzi, niejeden kot by nie przeżył), ani poddawać w wątpliwość, że koty i psy bawią się. Podmiot liryczny miał prawo tak to ująć (tamże).

Jeśli dysertacja miałaby być kiedykolwiek wydana w formie książkowej, musiałaby być w znacznym stopniu poprawiona, dopracowana, wyzbyta natrętnie powracających i zupełnie zbędnych słów. „Wstęp" i „Zakończenie" powinny być napisane od nowa. Sugerowałabym przebadanie twórczości innych poetów Nowej Fali (*nota bene* też mało zainteresowanych zwierzętami), gdyż poezja Zagajewskiego nie stanowi wystarczającego materiału, stąd też Doktorant często się powtarzał, uprawiał narrację o własnej narracji, sporządzał jednostronicowe (a nieraz i dłuższe) przypisy rozmijające się z tematem, rozdziały 1. i 5. w ogóle napisał już o czymś innym, a nie o realnych zwierzętach obecnych w liryce ulubionego poety. A przecież tylko takie powinny interesować badaczy spod znaku *animal studies* i ekokrytyki.

Nie bez pewnych wahań **pracę rekomenduję do dalszych etapów obrony**.

Dorota Kulczycka

Dorota Kulczycka

[8] Warto w tym miejscu nadmienić, że Ernest Hemingway napisał nowelę *Kot na deszczu*, z tym, że jest ona bardziej o osamotnionej, zamężnej kobiecie, która marzy o kotku, niż o nim samym (zob. http://szkolaksiazek.blogspot.com/2012/09/kot-na-deszczu-ernest-hemingway-hotelu.html).